№ 34 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

WIARA I PRAWA BIRMANÓW.



(BOŻYSZCZE GOTMA.)

Religia Birmanów jest gałęzią wiary Hindostańskiéj. Nie modlą się oni do Brahmy tylko do Buddy, Budha, czyli Budh, którego zjawienie się na ziemi, uważają Indostańczykowie za dziewiąte wcielenie *(Awatar)* bóstwa Wisznu; to jest za dziewiąte zstąpienie Boga na ziemię aby ją z grzechów odkupić. Budda zmienił naukę zawartą w księgach Weda i najsurowiéj zakazał jakiéjbądźkolwiek istocie życie odbiérać. Zowią go twórcą szczęśli-

wości. Obrał sobie siedlisko w Gaja, w Bengalu, i został przez sławnego Amera odkrytym, który kazawszy wyrobić obraz Budha, w następnych wyrazach do niego się modlił: „Cześć niechaj Ci będzie pod postacią Budha! Cześć Ci, samowładco ziemi! Cześć Ci, wcielenie Boga, jedynie wiekuistego! Cześć Ci, o Boże, pod obrazem Miłosierdzia!"

Osoba, którą mieszkańcy Indostanu Gotma czyli Gutum zowią, miał to być mędrzec, żyjący i słynący przed trzema set laty. Nauczał w szkołach wiary i filozofii Buddy. Posągi i obrazy Buddy oddawna nosiły już miano Godma czyli Gutum, które teraz nadają samemuż bożyszczowi Budda. Obrazy te są głównym przedmiotem czci, na całéj przestrzeni krajów pomiędzy Bengalem i Chinami. Birmanowie wystawiają to bożyszcze siedzące, z nogami na krzyż założonemi, z prawą ręką zwieszoną a lewą opartą, jak widzieć na rycinie.

Czyngalowie, z wyspy Cejlan, powinni być liczeni za najpiérwszych czcicieli Buddy; sami Birmanowie utrzymują, że wiara ich z téj wyspy pochodzi. Rahaanowie Cejlańscy twierdzą, że była ztamtąd najpiérwéj w królestwie Arrakan, a późniéj w królestwie Awa rozszerzoną. Najpodobniéj do prawdy, że z Awy do Chin się dostała; gdyż Birmani wspominają, że Chińczycy wielbili Buddę pod nazwiskiem Foe. Opowiadają, że posłowie cesarza Ming-Ty, z dynastyi Han, roku 58 ery chrześciańskiéj, szukali w Indyach śladów czci Foego. Sławny oryentalista Sir William Jones, dowiódł tożsamość Buddy i Foego, i w mowie, mianéj na posiedzeniu Azyatyckiego towarzystwa, mniemanie swoje wyjaśnił: „Buddha jest niezaprzeczenie Foem Chińczyków. Jest on także bożyszczem Japońskiém i Odinem dawnych Gotów." Mniemanie to zgadza się zupełnie ze zdaniem uczonego Kempfera, który w Historyi Japońskiéj w te słowa wyraża się o Budz czyli Seaka japońskim: „Mam ważne powody do wierzenia z powinowactwa nazwisk i istoty wiary, że założyciel ich religii i Buddha Braminów jedną i tąż samą są osobą, i że wyobrażają ducha Wisznu, czyli bóstwo jego, pod tém imieniem dziewiąty raz na świecie zjawiające się. Peguanie nazywają go Samana Kautama."

Imię Budh, u Indostańczyków i Birmanów, Syamczykowie wymawiają Puth, Pud, a nawet Pu; ztąd łatwo można wnosić, że u Chińczyków na Foe przekształconém zostało. Pewien pisarz czyni postrzeżenie, iż tamulijskie zakończenie na *an* albo *in*, uderzające podobieństwo przedstawia pomiędzy Pudan i Wodan, Udan, Odin dawnych Gotów.

Jednakże przy pomocy chronologii, która we wszelkich badaniach prawdy, zawsze jako najniezawodniejszy przewodnik uważaną być powinna, nie da się zupełnie dowieść z podobieństwa i etymologii nazwań, jakoby Budha i Wodan, jednąż i tą samą były osobą. Epoka dziewiątego wcielenia Wisznu, przypada daleko wcześniéj, niżeli unieśmiertelnienie Skandynawskiego bohatéra. Sir William Jones mówi, że Budha na 1,014 lat przed narodzeniem Chrystusa zjawił się na ziemi. Wodan czyli Odin żył w czasie daleko mniéj odległym od narodzenia Zbawiciela, kiedy podług niektórych dziejopisów był spółczesnym Pompejusza i Juliusza Cezara. Według zaś rachuby Birmanów Gotma żył 500 lat piérwéj przed Odinem.

Nie mniejsza zachodzi różnica pomiędzy przymiotami Odina i Budhy, niżeli pomiędzy epoką ich życia. Bożyszcze, którego nauka rozkrzewiła się w Skandynawii, było bóstwem postrachu, a zwolennicy jego szerzyli wojnę i zniszczenie po wszystkich krajach, do których się tylko dostali. Dziewiąty Awatar przeciwnie, ukazał się z oliwną gałązką pokoju, i jedynie po to zstąpił na ziemię aby rozlew krwi zatamować.

Małoby zapewne zajmowało czytelników naszych, gdybyśmy ich prowadzić chcieli przez labirynt mitologicznych baśni i dziwacznych allegoryj, zaciemniających wiarę tak wyznawców Buddy jako i Brahmy. Dosyć będzie wspomnieć, że Birmanowie wierzą w przechodzenie dusz, i wyobrażają sobie że dusze, po pewnym upływie czasu, idą do raju znajdującego się na górze Meru, lub posyłane są do miejsca, gdzie za przestępstwa swoje karę odbiérają. Dobroć uważają oni za główny przymiot bóstwa, i dziękują mu za to, iż wszystkim tworom z miłosierdzia swego korzystać dozwala.

Prawa Birmanów, również jak ich wiara, niezawodnie z tego samego źródła wypływają co i Hindostańczyków. Samo bóstwo objawiło Menu te prawa w stu wierszach. Menu ułożył z nich kodeks; późniéj komentowali te prawa Munisowie czyli starożytni filozofowie, których pisma mieści w sobie zbiór praw, *Dherma Sastra* zwany. Menu według podania Hindów był wnukiem Brahmy, najpiérwszego ze wszystkich stworzonych istot. Dzieło jego jest podstawą całéj sprawiedliwości Indostańskiéj.

Kodeks Birmanów, składający się z mnogich komentarzy nad prawami Menu, jest zbiorem

najczystszéj moralności, a pewien Angielski poseł mówi na jego pochwałę, że w przenikliwości i zdrowym rozsądku przechodzi wszystkie komentarze Hindostańskie. Kodeks ten zawiéra szczegółowe prawa, na każdy, jaki tylko przewidziany być może rodzaj przestępstwa. Udziela przykładów każdego z tych przestępstw, i tym sposobem służy za przewodnika niedoświadczeniu w najtrudniejszych razach.

Kryminalne prawa Birmanów są w niektórych przypadkach łagodne, w innych znowu bardzo ostre. Kto najwyższą władzę nieprawnie przywłaszczyć sobie pragnie, lub inny jakowy popełni występek z obrazą majestatu, ten najsurowszą ponosi karę. Kto piérwszy raz dopuści się złodziejstwa nie jest śmiercią karany, chyba żeby cena skradzionego przedmiotu przenosiła 800 takalów, (2,500 franków), lub gdyby kradzież ta była połączona z zabójstwem. W piérwszym razie igłą wykłuwają winowajcy kółko na policzkach, naciérają je prochem i ten zapalają; takimże samym sposobem wyżłobiają mu na piersiach wyraz *złodziéj*, z wymienieniem skradzionego przedmiotu. Jeśli ukradnie powtórnie, ucinają mu rękę; a trzecią kradzież głową przypłaca.

UBIORY, POŻYWIENIE I UCZTY DAWNYCH SŁOWIAN;

przez Wacława Alexandra Maciejowskiego.

Do świątyni Pańskiéj na modły, do przyjaciół na odwiedziny lub uczty, uczęszczając Słowianin, lub gości u siebie przyjmując, lubił ochędóżnie, a nawet wykwintnie występować. Dowodem tego są wyrazy ubior ich oznaczające, lub wskazujące na wygody życia, którymi nigdy nie gardzili oni, wielce się wszakże nie ubiegając za nimi. Wacerad i słownik Kopitara dostarczyli nie mało wyrazów, które rozważywszy i porównawszy z tém co Hanka de Haukenstejn z niewiadomego podał źródła (*Recension der aeltesten Urkunde der slavischen Kirchengeschichte, Literatur und Sprache*, Ofen 1804) możemy sobie pewne w téj mierze zrobić wyobrażenie.

Powiada Prokopiusz, że w brudach i niechlujstwie żyli dawni Słowianie, w lichych mieszkając chatach, które on chałupami nazywa. Nie wchodząc w to, czyli tak wszyscy Słowianie w VI, po Chr., to jest za czasów Prokopiusza, żyli wieku, jest pewną rzeczą, że późniejszy ich język mieścił w sobie wyrazów wiele, oznaczających wcale inny rodzaj życia. Domy ich, które się albo dworami (*chramami*) albo kletami lub chałupami nazywały, musiały bydź obszerne, kiedy je otwierały wrota, oświecały szyby szklanne (szkło), a zdobiły meble, z pomiędzy których głównie wymieniono łoże, miednicę, czyli, jak je zwano umywadło, skrzynią (skrine), i pułki z poukładanymi na nich łyżkami i czaszami, to jest kubkami i misami. W kolasie lub na saniach (wyrazy Nestorowi znane) wyjeżdżano z domu, okrywszy głowę czapką (czepica, czepiec), okrywszy ciało w spodnie suknie, włożywszy na nogi kurpie czyli kurpce (tak do dziś dnia trzewiki zowią mieszkańcy Karpat), lub bóty (sapogy), na palce pierścienie (Ewangel. Ostromir, str. 129 u Dobrowsk. Cyrill u. Meth.) na gołe ciało włożywszy koszulę dawniéj serką, (Szaffarzyka Starozitn. I. str. 436) późniéj rubasz, raszka zwaną (dotąd Rusini rubaszką zowią koszulę), a całe ciało pokrywszy płachtą lub płaszczem, to jest jak ja rozumiem, letnią albo zimową zwierzchnią suknią. Ta u kobiét nazywała się riza, na ten sam służąc użytek jak dzisiejsze salopy, i snadź była koloru białego, czysta zawsze i chędoga, skąd też płcią białą, a od białych chustek któremi wiązały głowę, białemi głowami nazywali niewiasty Słowianie (Kollara Wyklad, str. 484). Już w akcie z roku 866 powiedziano, że u Bulgarów zawojką (wyraz ten dochował nam Wacerad) okrywali sobie mężczyzni głowę, nosząc, podług mniemania mojego, turban, sposobem wschodnich ludów lub czapkę, i że nosili spodnie suknie (u Wacerada hlacze, skorne, u Hanki de Hankenstejn nohavice). Konstanty Porphyrogenetes w rozdz. 37 powiada o Pieczyngach, że zwierzchnią ich suknię składał do kolan idący, bez rękawów, kaftan. Rozumiem że i Słowianie rolnictwu i wojskowości oddani, krótkie początkowo nosili suknie, za nim obszerniejszy, czyli jak Tacyt mówi (Germania) sarmacki strój przyswoili sobie. Ciepłą suknię kobiécą nazwał Wacerad karnaczkiem (czy kanaczek, droga suknia?), męzką porusznem suknem (polskie rańtuch, sukno); na wiérzch jéj kladziono przepaskę, która się u kobiét paskiem a u mężczyzn opaską nazywała. Z dodanego przez Wacerada łacińskiego wyrazu *marsupium* wnoszę, że w pasie tym, jak dziś jeszcze nasi wieśniacy czynią, chowano i pieniądze. Cieplejsza jeszcze suknia czyli futro nazywało się u uboższych koza (koża, kożach), z powodu że je z kozich (baranich) wyrabiano skór. Jeszcze w XIV wieku kozami nazywali futra Czesi (Bohemarius w. 146), a i dziś jeszcze nazwisko Kaszubów od tego

*

wyrazu wywodzą niektórzy. Bo lud ten po dziś dzień koazami, kaszepami nazywa tych ziomków, którzy futra noszą, kabatkami mianując tych, którzy sukiennego używają odzienia (*Jahres-bericht* str. 66).

Dziewic ubior wiadomy nie jest. Że na głowie nosiły wieniec, wnosić można z podań dawnych pieśni gminnych, w których często są zmiankowane wieńce. Tak i dawna piosnka nad-elbiańskich Słowian (w *Beytraege*, i t. d. I. str. 141), wianek za ozdobę poczytuje dziewic.

Zwracając uwagę na nowsze czasy, powiadają Polscy kronikarze (Gallus str. 152. 153 vita S. Stan. str. 346. 348), że szlachta traciła pieniądze na psy, konie i na ubiory. Biéda tam była, gdzie szlachcic miał tylko jednego konia, a okrywał się płóciennym płaszczem (Dług. I. str. 970). Zresztą ubiory były wytworne, sądząc podług tego co mówi Gallus, dwór Bolesława Chrobrego opisując. Zwyczajny ubior był u panów do niemieckiego podobny: nosili kaftan, spodnie, a na wierzchu płaszcz; nogi ubierali w bóty (*camusia*, *femoralia*, *ocrex*. Boguchw. u Sommersb. II. str. 69). Kolor szkarłatny należał do ozdobnych: skazanym na utracenie czci, zakazywano używać tego koloru (Dług. I. str. 882). Do ozdoby należało zapuszczać brodę, a głaskać ją komu, oznaczało wyrządzać łaskę lub łaskawość okazywać (Gall. str. 101). Jednegoż ubioru co i inni Słowianie używali Czesi aż do XIV wieku. Wtedy, jak mówi kronikarz (Franciszek de Weitemit, około roku 1329 w S. R. B. II. str. 162) wielka nastała zmiana w obyczajach i ubiorach. Dawniéj noszono brody, późniéj je golono, a teraz znowu je zapuszczać zaczęto; z włosami na głowie różne wyprawiano dziwy. Jedni zwijali je w loki zawijając takowe około uszów, a inni spuszczali je na ramiona, długiemi kudłami barki okrywając swoje. Zaniechano używać czapek, chodzono z gołemi głowami. Nastał zwyczaj nucić piosnkę idąc przez ulice, a w tańcu używać dygań i krótkich skoków. Przesadzał się każdy w wynajdowaniu nowych mód w ubiorach, w tém szczególniéj wysilając swoje dowcipy; krótkie noszono suknie z długiemi rękawami, które zarzucano na wyloty tak, iż spadały z ramion wisząc jak osłowi uszy (*quasi auris asinina aliquibus dependens usque ad terram*). Z biédą wielką dwóch służących ledwo mogło wdziać na pana ciaśniuchną suknię. Inni w miejsce czapek używali kapturów długich, zakończonych długim kutasem, i spadających aż na ziemię. Chłopstwo nawet polubiło te głupstwa. Ciasne było obuwie, a szerokie pasy, kowane w kółka metalowe; niekiedy zamiast pasów noszono powrósła lniane, jak księża zakonu ś. Franciszka, a przepasywano nimi nietylko biodra lecz je i około udów okręcano aż po kostki. Kobiécy ubior na głowie składała zawojka nastrzępiona wielu wstążkami. Suknia była wązka, poprzeszywana szerokiémi wstęgami, poukładana we fałdy, włócząca się za kobiétą po ziemi; trzewik ciasny, w którym jak w więzach przechadzała się niewiasta. Zgoła o nas Czechach (słowa są kronikarza) powiedziano słusznie żeśmy małpami zostali, naśladującymi wszystko co zobaczymy. Utyskują na to starzy, ale po cichu, bo ktoby się z tych głupstw śmiał głośno, spotkałby go los taki, jak owego naganiacza w Górach (*in Montibus*), którego ukarano śmiercią za to, że za dawnymi, barbarzyńskimi, jak młodzież mówi, obstawał obyczajami.

Uczty wyprawiano albo w czasie uroczystości publicznych, obchodząc święta krajowe, a takiémi były dwa główniejsze o których wiemy z pewnością, to jest święto Rusałek i siewów, tudzież dożynków (o dożynkach powiada Saxo Grammatyk, Gallus, w Beytraege i t. d. I. str. 55); albo dawano uczty w czasie rodowo-prywatnych uroczystości, z których najznakomitszemi była tryzna. Święta te odbywano pod gołém niebem biesiadując. Wyjąwszy to że w czasie uroczystości obnoszono w koło puhar częstując się wzajemnie (podług Helmolda, a Gallusa w przytoczoném miejscu). Nic nam zresztą nie jest wiadomo o szczegółach uczt słowiańskich: wiadomo wszakże jakiémi się pokarmami i napojami raczono. W czasie dżdżystéj pory biesiadowano pod dachem.

Ulubionym pokarmem w czasach najdawniejszych było u Słowian gotowane proso, jagłami w XIV wieku u Czechów zwane (Szaffarzyk, Starozitn. I. str. 210. Bohemarius w. 293). Przybywającego gościa przyjmował gospodarz chlebem i solą, a następnie sadzał go do stołu obrusem, czyli, jak mówiono, kobiercem nakrytego (Worbs. Archiw. str. 93). Na stole leżał chleb (dawny wyraz słowiański który od Słowian Goci przejęli, zowiąc go *chlaibs*) pokrajany, lub leżąc w bochenkach (w kręgach, mówi Wacerad). Jak dziś po skończonych żniwach przynoszą rolnicy w darze gospodarzowi wieniec żniwny, tak za pogańskich czasów, jak mówi Saxo Grammatyk (Kollara Wykład. str. 111) przynosili bóstwu ogromny kołacz, którym gdyby tarczą zasłoniwszy się kapłan, pytał ludu, azali go z za téj zasłony widzą? Na daną sobie

odpowiedź że jest widziany, obracał się kapłan do ołtarza i prosił bóstwa o tak obfite w przyszłym roku żniwa, ażeby jeszcze większy mógł mu przynieść w ofierze kołacz lud nabożny. Przyprawa kołacza jaką by była za pogańskich czasów, wiadomo nie jest. Za czasów chrześciańskich kołacz sposobem wschodnich narodów rodzenkami i korzeniami zaprawiano. Szczególniéj częstowano nim gdy chciano kogo uraczyć; ztąd też i dawane w podarunku przysmaki kołaczami zwano. Następnie zastawiano na stół różne i liczne potrawy, których nazwiska wiadome nam nie są. Bo, jak mówi Helmold I. 82., Słowianie tracili wszystko na dobre przyjmowanie u siebie gości, wiedząc o tém, że ten ma większą u narodu względność, kto się hojniejszym okaże w téj mierze. Kiedy Przybysław książe Obotrytów, przyjmował u siebie Helmolda, z wielkiém podziwieniem Niemca, przeszło dwadzieścia zastawił mu potraw.

W staréj pieśni czeskiéj (Czasop. I. 7 str. 21), wymieniono ryby, zwierzynę, tworog, krupy, flaki, kwaśne mléko, kluski z makiem, dynie, groch, jako celniejsze potrawy, zastawiane, jak rozumiem, na stołach bogaczów i ubogich. W ułamkach słowników czeskich jest wielka liczba różnych wymieniona potraw, szafranem, pieprzem i chrzanem (wyraz już Waceradowi znany) przyprawianych. Zkąd, tudzież z rzuconych tu i ówdzie zmianek w kronikach i urzędowych aktach o przedmiotach ku pożywieniu służących, powziąść można to niewątpliwe przekonanie, że na stołach słowiańskich smaczne zastawiano potrawy, i że u bogatszych zbytek w téj mierze panował wielki.

Ulubiony trunek zwał się piwo, służąc do codziennego użycia. Snadź późniéj dopiéro zaczęto używać wina, bo chociaż w Ewangeliach Ostromirskich wyraz wino stoi, przecież w dawnych modlitwach odmawianych w greckiéj cerkwi, a mianowicie odmawianych w czasie święta Wielkanocnego: stoi, *prijdite piwo piti nowoje.* Obok piwa był miód ulubionym, najdawniejszym trunkiem. Wina używano za przysmak.

Już w najdawniejszych czasach przepisano na Rusi ażeby gościom dawać na miesięczne chléb, wino, mięso, ryby i owoce (traktat Olega, u Szlecera III. str. 273); a urzędowy akt Szląski z r. 1261 przepisał (u Stenzla str. 17), ażeby zjeżdżającemu na grunt komornikowi, dostarczano na pokarm zwierzyny, ryb, pszennego chleba i wina. Ryby, wino i miód jako zwyczajne potrawy i napoje wymieniają i czeskie kroniki (Kosm. str. 152, jego dopełniacze str. 435). Za przysmak uważano na królewskich stołach pieczonego pawia rzymskim obyczajem. Kiedy s. Gutherjusz (*Thesaurus absconditus in agro Brzewnoviensi*, Brunae 1762 str. 22) był na obiedzie u ś. Stefana Węgierskiego króla, i widział na stole zastawionego pawia, bojąc się tego, ażeby i sam jedząc takowe łakocie nie uległ grzechowi, pobłogosławił upieczonego ptaka, a ten ożywszy wyleciał oknem.

W Polsce mniejszy posiłek zwano śniadaniem, większy obiadem (*non ad prandium sed ad gentaculum*, zaprosił Piast, jak mówi Gallus p. 22, gości, obchodząc postrzyżyny swego syna): jakie zaś na obudwóch zastawiano potrawy, o tém nic wyczytać nie mogłem. Potrawy zapijano miodem, piwem, winem (Baszko u Som. II. p. 70, Archid. tamże p. 100). Kronikarz życie ś. Stanisława opisujący (vita s. Stan. p. 331) powiada, że stół jego nie obfitował w zbytnie potrawy, ani w czasie biesiad nieprzeciągano uczty aż do nocy, jak to bywało dawniéj, kiedy jeszcze pogańskie istniały obyczaje: zkąd jak zbytkowne życie prowadzili ci, którzy mniéj skromnie żyli. Szlązacy szczególniéj nad wszystkie trunki przekładali piwo.

SŁOWIANIN MISSYONARZ W AMERYCE PÓŁNOCNÉJ.

Przy końcu listopada, roku zeszłego 1836, przybył do Paryża pobożny missyonarz w celu wydrukowania kilku nabożnych książek, dla świéżo do wiary katolickiéj nawróconych Indyjskich pokoleń w Ameryce północnéj, Ottawa i Otschipwa. Nazwisko jego Fryderyk Baraga, Słowianin, rodem z Lublany (Laibach) w Illyryi. Majętni rodzice dali mu najstaranniejsze wychowanie; pobiérał nauki w kilku niemieckich uniwersytetach, wstąpił potém do zakonu, i roku 1823 na kapłana został wyświęcony. Żądza opowiadania słowa Bożego w dalekich krainach, była szczególną pobudką, iż obrał stan duchowny. W roku 1830 popłynął do Ameryki: nasamprzód kazywał między dzikimi na brzegach rzéki Czerwonéj; ztąd udał się na missyę do Ottawasów, pozostał tam aż do końca roku 1833, z pożądanym skutkiem dopełniając dobrowolnie przyjętych na się wielkich obowiązków. Gdy pewnego wieczora przypatrywał się w swéj chatce karcie północnéj Ameryki i słuchał opowiadań handlarzy futrami i dzikich krajowców, którzy mówili, że daléj ku północy mieszka wielki, szeroko siedziby swoje rozcią-

gający naród, łagodnych obyczajów i otwartego pojęcia, a który jeszcze nigdy nie słyszał o Ewangelii: niemógł Baraga oprzéć się chęci zwiedzenia go, i otrzymał od swego biskupa pozwolenie rozpocząć missyę pomiędzy Otschipwasami; pod tém bowiem nazwiskiem znane są te pokolenia na północ Wielkiego jeziora i na wszystkich jego wyspach zamieszkałe. Pokolenia te mówią językiem spokrewnionym z mową Ottawasów, i mianują się ich braćmi. Takież same mają obyczaje, a cześć którą składają bóstwu, jest prostém, lecz bynajmniéj nie dzikiém bałwochwalstwem. Prócz kilku angielskich faktoryj, i kilku kanadyjskich rodzin, które dla handlu ryb i futer aż do nich się zapuściły, dzicy ci najmniejszego nie mają wyobrażenia o europejskiéj cywilizacyi.

Nasz Słowianin przeto z początkiem roku 1834, wybrał się w podróż, o któréj trudach łatwo uczynić sobie wyobrażenie, pomnąc, ile Franklin, Back, i t. p. ucierpieli, chociaż daleko obficiéj we wszelkie środki byli opatrzeni. Gdy przybył do Otschipwas, prosił o gościnność Kanadyjczyków, handlujących tamże rybami i futrem, którzy poženiwszy się z Indyankami, służyli za pośredników pomiędzy dzikiemi a kapłanem. Żony ich, które od mężów słyszały o wierze chrześciańskiéj, i może nawet widziały jak wypełniali niektóre jéj obrzędy, piérwsze się nawróciły, i wkrótce Baraga takie uczynił postępy, iż znacznie zachwiał w całéj krainie pogaństwo. Mężczyzni nadewszystko, a szczególniéj starsi, i ci co lękali się aby wpływem swoim Francuz (*) nie odebrał im przewagi, uskarżali się, iż młode i słabe uwodzi umysły; niedozwalali sobie jednak przeciwko niemu żadnych gwałtowności, podwoili jedynie gorliwość w spełnianiu pogańskich obrzędów. Każdéj nocy słyszał Baraga, w chatach przeznaczonych na ich religijne zgromadzenia, odgłos bębenka i śpiewy, towarzyszące wszystkim ceremoniom Otschipwasów.

Tylko uroczysta i święta godzina północy, spokojność wracała; lecz nazajutrz, o zachodzie słońca, znowu rozpoczynała się cześć pogańskim bałwanom. Znacznie to zaczęło tamować nawrócenia; lecz postępowanie czcigodnego kapłana tak było rozsądne, przyjazne i łagodne, iż niezadługo najzawziętsi jego przeciwnicy zbliżyli się ku niemu, a nawrócenie znakomitego w tym kraju męża, mnóstwo innych pociągnęło za sobą. Nakoniec po czternasto-miesięcznym pobycie, mógł już siebie jako zwycięzcę uważać; nie nawrócił wprawdzie wszystkich, lecz wszystkich miłość i szacunek pozyskał. Z chrześciańską wiarą powstał także i początek cywilizacyi. Baraga postąpił sobie podobnież jak wszyscy inni missyonarze z témi prostémi i uporczywie przy zwyczajach swoich obstającemi ludami: wszystko co u nas należy do zdrowia i wygody, postanowił obowiązkiem religijnym, i Otschipwasowie zaczęli wkrótce ubiérać się przystojniéj, porządniéj i zdrowiéj utrzymywać swe mieszkania. Rzecz godna uwagi, iż daleko więcéj okazywali pojęcia do umysłowych zatrudnień, niżli do przedmiotów tyczących się przemysłu: wielka ich liczba nauczyła się wprędce czytać, niektórzy nawet pisać.

Gdy Baraga już tak daleko zaszedł, uczuł potrzebę udania się do Europy: poczęści aby kazać wydrukować potrzebne religijne książki dla swych nowo-nawróconych, dosyć chęci do czytania okazujących; po części aby sobie wyszukać kilku pomocników. Podróż jego zupełny uwieńczył skutek: dwie książki wprędce zostały wydrukowane w Paryżu, przy pomocy gorliwych katolików. Jedna była książka do nabożeństwa, zawiérająca modlitwy poranne i wieczorne, przy mszy świętéj, litanie, i pieśni na wszystkie uroczystości w roku; druga obemuje żywot Jezusa Chrystusa, dosłownie prawie z Ewangelii wyjęty, i tak ułożony, że może służyć razem za historyę i katechizm. Towarzystwo Paryzkie, ustanowione ku rozszerzeniu wiary chrześciańskiéj, niemałą na to przeznaczyło summę; oprawiono znaczną część exemplarzy, przezorność bardzo potrzebna w kraju, gdzie brak ten tak trudno zastąpić. Przy końcu lutego, roku bieżącego udał się Baraga do Rzymu, ztamtąd do Lublany i Wiednia; wszędzie z największém poważaniem przyjmowany, a w Austryi pozyskał do swojéj missyi jednego jeszcze kaplana. W maju wrócił znowu do Paryża, a ztamtąd udał się do Ameryki. Tą razą towarzyszyła mu siostra jego, młoda wdowa, która wszystkie swe dzieci utraciła, i młody, pobożnie myślący rękodzielnik z Lublany, którego życzeniem jest nauczać Indyan najpotrzebniejszych rzemiosł.

(*) Dzicy owi najpiérwéj poznali Francuzów z Kanady, i odtąd każdego Europejczyka nazywali imieniem tego narodu.

NOWE DZIEŁO.

Poezye Konstantego Piotrowskiego, w drukarni XX. Karmelitów. w Berdyczowie. 1836. w 12ce str. 232 nieliczb. 9.

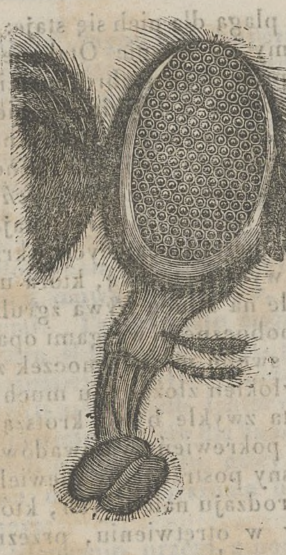
Wiérsz powiększéj części gładki, obrazów i porównań podostatkiem, toż zdań i myśli

pospolitych obfitość: oto jest charakter niniejszéj książeczki, któréj niewłaściwie dano tytuł Poezyj, jeżeli ten wyraz w prawdziwém jego znaczeniu uważać chcemy. Bo czyż może się nazwać dzisiaj poezyą proza, która tylko końcówkami różni się od zwyczajnéj prozy? Nadto, nieszczęściem niektóre przedmioty przez autora wybrane, znalazły już piérwéj odgłos prawdziwie poetyczny. Jakże się wyda rozlazła *Marya*, na wzór dawniejszych heroid napisana, obok *Maryi* Malczeskiego? Jak *Julia Potocka*, powieść z czasów Jerzego Chmielnickiego, obok ognistych obrazów kozaczyzny w *Zamku Kaniowskim?* „Oda na śmierć Felińskiego" pełna przesady i napuszenia: dziś już i sam Feliński nie tak wysokie trzyma miejsce w literaturze, jak przed kilkunastą laty, żeby z tego tytułu mógł twarz w twarz z Bogiem rozmawiać. *Ostatni człowiek* z Campbella, *Nadzieje nieśmiertelności* z Wordsworta, gdzie niegdzie błyskają wyrażeniem poetyczném, ale to bardzo rzadko się zdarza. Przy ostatniéj autor umieścił następny przypisek: „Dla zrozumienia téj pięknéj lecz nieco zawiłéj ody, życzę przeczytać dzieło sławne Angielskie, Diugald Stewarta pod tytułem Filozofya sił moralnych człowieka. Jest ono i w Francuzkim języku." Za wiele fatygi! Lepiéj już nieczytać ody. Bajki nieodznaczają się ani nowością pomysłu, ani dowcipem; podobnież i oda, tak nazwana „żartobliwa: Do złota", więcéj nudzi niż bawi. Szczęśliwszym był autor w przekładzie z Pope'go: *Listu Heloizy do Abelarda*, który mówiąc prawdę jest jadowitą satyrą na miłość platoniczną; i tegoż Eklogi: *Messyasz*. Szkoda tylko, że Pope dzisiaj nie wielu już ma czytelników i w oryginale. Kończy dzieło czternaście sonetów Szekspira: jest to jeden ze slabszych płodów genialnego tragika. Pocóż więc było właśnie dla nich poświęcać mozolną pracę?

MUCHA.

Przedstawiamy na str. 272 znacznie powiększony obraz owadu, który, bezwątpienia każdemu z czytelników naszych aż nadto jest znajomy. Znajduje się on u nas w bardzo wielkiém mnóstwie; nazwanie zaś swoje gatunkowe z tego powodu otrzymał, iż chętny podzielając nasze mieszkania, nader w nich jest *pospolitym*. W ogólności, mało się znajduje miejsc na powierzchni ziemskiéj, w którychby ten gość nieproszony i uprzykrzony, zwyczajnym nie stał się mieszkańcem; i chociaż w żadnéj części świata na nim nie zbywa, w niektórych jednak krajach, w tak niezliczoném i nieznośném dla mieszkańców rozmnaża się mnóstwie, iż prawdziwą plagą dla nich się staje: jak tego przykład mamy na wyspie Otahicie, Nowéj Hollandyi, i przygórku Dobréj nadziei.

Mucha pospolita z bliskim siebie gatunkiem *mięsnéj*, *ścierwowéj* i innych, należą do rzędu owadów *dwuskrzydłych*, i licznemu pokrewieństwu nazwanie *muchowatych* nadają. Owady w tym rzędzie zawarte mają dwoje błonkowatych przeświecających skrzydeł, i mniéj więcéj wyraźną trąbkę, która u *muchowatych* zwykle na końcu bywa zgrubiałą, to jest, dwiema pobocznémi wargami opatrzoną; w środku zaś swoim mieści smoczek z dwóch delikatnych włókien złożony; u much właściwych trąbka ta zwykle bywa krótszą aniżeli u innych tego pokrewieństwa owadów. Z nadejściem wiosny postrzegamy niewiele stworzeń do tego rodzaju należących, które zimę przepędziwszy w otrętwieniu, przeznaczone są, aby następnego lata, nowe a liczne wydały potomstwo. Każda samica znosi około stu jaj, które najczęściéj w gnojach składa; z tych skutkiem działania ciepła powstają liszki, które ściśle mówiąc, są robakowate, to jest, nóg zgoła niemają; pomimo to jednak czerw' ten, według postrzeżeń Swamerdama, w sérach żyjący, do znacznéj wysokości podskakiwać może. Liszki te opatrzone są albo cztérema otworami oddechowemi, z których dwa w przedniéj, a dwa inne w tylnéj części ciała są położone; lub też dwa tylko takie organa w końcu ciała mają umieszczone. Tak ukształcone liszki bez zrzucania skóry przemieniają się w poczwarki; z jakich, skruszywszy swe pokrywy, skrzydlaty w końcu wylatuje owad. Około cztérech tygodni czasu potrzeba do całkowitego ukształcenia się nowego owadu; w przeciągu więc ciepłéj pory roku, kilka następnych może się rozwinąć po sobie pokoleń, których liczba zbyt nagle wzrastając, musi koniecznie w końcu dać początek ostatniemu, jakiego plenność w podziwienie nas wprawić może. Jakoż sama jedynie ich mnożność dostatecznie wyjaśnić jest w stanie, dla czego przy końcu lata, takie wielkie mnóstwo much postrzegamy, pomimo to, iż liczbę ich znacznie zmniejszają ptaki, pająki, żaby, owady i inne zwierzęta niémi się karmiące, nie licząc w to jeszcze mnogich sposobów, przez człowieka wymyślonych na zmniejszenie tego owadu dniem i nocą uprzykrzonego. Pokarmem much są wszystkie soki tak roślinne jako też zwierzęce; lecz miód, cukier i inne słodycze nad wszystko przekładają; a chociaż rade spieszą do miąs, płynów, i innych części zwierzęcych, robią to nie tak w chęci szukania dla siebie pokarmu, jako raczéj dla złożenia



(OKO MUCHY.)



tam jaj swoich, z którychby wylęgłe w przyszłości pokolenie, pod postacią liszki jeszcze żyjące, dostateczną karm' w organizmie zwierzęcym znaleść dla siebie mogło. Wspólna wielu innym owadom ta troskliwość o bezpieczne jaj schronienie i zapewnienie pokarmu dla mających się wylęgnąć liszek, dziełem jest troskliwéj zawsze o zachowanie gatunków natury; aby, gdy owady zaraz po złożeniu jaj umierają i niemają czasu zatrudnić się pielęgnowaniem potomstwa swego, to, samemu sobie zostawione i wszelkiéj pozbawione pomocy niezaginęło.

Półkulista much głowa, jak wszystkich innych dwuskrzydłych, głębokiém wcięciem jest na dwoje przedzielona; kształt zaś swój okrągły i znaczną objętość, winna wielkim siatkowatym po obu stronach położonym oczom, które w wielu z nich zwłaszcza za życia grą najświetniejszych kolorów są obdarzone. Mamy tu przedstawione jedno z takich, znacznie powiększonych muchy oczu, wraz ze smoczkiem odpowiedniéj mu wielkości. Oko muchy pospolitéj pod postacią połyskującéj brunatno-czerwonéj półkuli, składa się z mnóstwa sześciobocznych ścianek do ok siatki podobnych, z których każde w sobie uważane, udzielném jest okiem, mającém swą błonką rogową, nerw optyczny, i wszystkie części istotne do tego gatunku widzenia, jakiego owad używa; liczba oczek w jedném oku muchy 4,000 przechodzi, a taka ich wielość i skład osobliwszy, nadaje im wzrok bystry i sposobność widzenia naokoło siebie bez obracania nawet głowy. Oprócz oczu składanych, o którycheśmy mówili, wiele z owadów a między niemi i muchy, mają jeszcze oczy gładkie pojedyncze, najczęściéj na tyle głowy lub też pośród siatkowatych osadzone.

Muchy, pomimo swojéj małości, napastowane są częstokroć od mnóstwa malutkich pasożytnych zwierzątek, należących do działu pająków zwanych *dymaczkowatemi*, to jest takich, co oddychają rurkami krzewiastemi wewnątrz ciała umieszczonémi. Pajączki te drobniuchne, stanowią osobne pokrewieństwo nazwaniem *pasożytnych* oznaczone; z tych najpospolitszym rodzajem muchy dręczącym, jest *namusznik* (astoma); chociaż i dwa inne jeszcze jako to: *komorzynek* (Ocypete) i *swędzik* (leptus), nie małą dla nich plagę stanowią.

Daleko większa od pospolitéj, niemniéj jednak od niéj znajoma jest *mucha mięsna;* ma ona barwę stalisto błękitnawą lśniącą, a tułów liniami czarnemi oznaczony; węch posiada wyborny, dla tego też wszelkie składy mięsne z daleka wietrzy, nie żeby je jadła, ale aby jaja swe w nie składała. Jéj to białe, pałeczkowate liszki mięso toczą, zjadają i zgniliznę przyśpieszają. Tak szkodliwy gość dla spiżareń, wędlarni, i wszelkich składów mięsnych, tę jednak wyświadcza nam przysługę, iż składając swe jaja w gnijących mięsach nieżywych zwierząt, wydaje mnóstwo liszek, które żarłocznością swoją do oczyszczenia rozmaitych miejsc na powierzchni ziemi, bardzo skutecznie się przyczyniają. *A. Z.*

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.